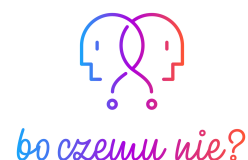


09.02.2024 r.



#311

TRANSKRYPT ODCINKA

#poważnePasje, czyli ulubione gadżety młodości

Partnerem tego podcastu są [wafle „Grzeški”](#) oraz jest [iDream.pl](#).

[MUZYKA]

Tu Krzysztof Kołacz, a ty słuchasz właśnie podcastu, „Bo czemu nie?”. Usłyszysz w nim o technologiach, które nas otaczają i nas w tych technologiach zanurzonych. Sprawdzam, pytam i podpowiadam jak korzystać z nich tak, aby to one służyły nam, a nie my im.

W dzisiejszym [odcinku](#) o ulubionych gadżetach mojego dzieciństwa i młodości, czyli o tym, jak zaczęła się moja przygoda z technologią. Tak naprawdę, od podszewki.

Proszę, zostaw opinię na [Apple Podcasts](#) lub na [Spotify](#). Twój głos ma znaczenie!

Zaczynamy.

[MUZYKA CICHNIE]

[KRZYSZTOF] Czołem moi drodzy. Pomysł na ten odcinek zrodził się w mojej głowie, a właściwie w serduchu już jakiś czas temu.

Dawno temu.

W końcu zabrałem się za jego nagranie i niesamowicie mnie to dzisiaj jara! Doskonale pamiętam też wasze super przyjęcie [odcinka 254](#), który realizowałem wtedy wspólnie z marką [The Grid Studio](#). Swoją drogą zniżka na ramki od nich z oprawionymi, rozebranymi urządzeniami od Apple nadal obowiązuje! Szczegóły w [odcinku 254](#), a także w [zakładce „Rabaty”](#).

Pamiętam też wszystkie wiadomości po tamtym odcinku, w których prosiliście

o więcej odcinków retro. Nie mogło być za tym inaczej, a dziś przychodzę z takim odcinkiem bardzo osobistym. Odcinkiem, w którym chcę Was zabrać do początków mojej przygody z technologią. Do czasów wczesnego dzieciństwa, potem młodości, nastoletniości, aż w końcu do chwili obecnej. Dzisiejszy odcinek właśnie taki będzie. Będzie odcinkiem retro, ponieważ chcę Wam opowiedzieć o moich #poważnychPasjach.

„Poważnych” pasjach, które mam do dziś.

Czego dowiesz się zatem z tego odcinka? Opowiem Ci jak zacząłem interesować się gadżetami tak w ogóle, a potem o nich pisać i mówić. Dlaczego od zawsze chciałem mówić o tym jak korzystać z technologii, aby była nam przydatna oraz jakie są moje ulubione gadżety, które pamiętam jeszcze za czasów dzieciaka i jak one wpłynęły docelowo na to, kim jestem dzisiaj.

Nie ma na co czekać, zaczynamy!

Jak to się stało, że Krzysiek zainteresował się gadżetami, a potem przepadł w nich bez reszty?

Wszystko tak naprawdę zaczęło się od mojego taty, który jest do dziś zapalonym rzeźbiarzem. No wiecie, takim gościem, który trzyma dłuto w rękach i rzeźbi w drewnie. Pamiętam jak przesiadywałem z nim w piwnicy, mieliśmy niewielkie mieszkanie w bloku z PRL-u, a on tam urządził sobie warsztat. Jedyne dostępne miejsce, gdzie można było takowy warsztat zrobić. Garażu nie mieliśmy. Obserwowanie ruchów dłut rzeźbiarskich w drewnie, zapach tego drewna, zapach olchy, hebanu, buku, pamiętam do dziś i to są takie bardzo mocne klatki w moich oczach i w mojej głowie przede wszystkim i doskonale potrafię odnaleźć nawet zapach tych rodzajów drewna, niektórych oczywiście, na przykład w kawie... Ale to tak na marginesie, bo jak dobrze wiecie, kawa jest też moją zajawką, moją pasją. Swoją drogą, jak chcecie o niej więcej posłuchać, to zapraszam do mojego [drugiego podcastu, który nazywa się „Kawa. Bo czemu nie?”](#). Znajdziecie go na wszystkich platformach, tam gdzie są podcasty.

Wracając, te widoki z wczesnego dzieciństwa ukształtowały we mnie to, że bliżej było mi do bycia artystyczną duszą niż takim ścisłym umysłem, co dominowało

w moim pokoleniu wśród kolegów. Wtedy rodziły się komputery, wtedy to wszyscy właśnie w zawodach związanych z komputerami upatrywali swoją przyszłość. Ja miałem trochę pod górkę, miałem trochę inaczej. Zawsze byłem tak, wiecie, niby w tym trendzie, ale jednak trochę z boku.

Trochę tak, jak udało się zrobić to w Apple, w sensie, że oni połączyli właśnie te humanistyczne rzeczy z technologią, którą wbudowali w nie. Ale o tym będzie jeszcze później. Tata z wykształcenia elektryk, elektronik, uwielbiał robić z niczego coś. I najmocniej wspominam tę jego, jedną z wielu, zdolność. Wtedy z pogranicza magii, totalnej magii dla mnie! Dla mnie to była naprawdę rzecz z innej planety. Wziąć kawałek drewna, pniaka i wystrugać z niego dosłownie przez wiele dni, wiele tygodni czasami coś. Figurkę wojownika z tarczą, maskę jakąś na ścianę, płaskorzeźbę. To było dla mnie niezwykle. Dosłownie niezwykle.

Tak samo wyjątkowa była chwila, kiedy w niedzielne popołudnie, a czasami w sobotni wieczór, wsiadaliśmy z tatą w kuchni przy stole i tworzyliśmy nowe trasy dla kolejki. Wtedy za dzieciaka tata pasjonował się również modelarstwem. Wiecie... budowaniem takich małych replik faktycznych wagonów kolejowych PKP, gdzie taki wagonik składało się pęsetami, malowało się go tak, żeby miał wszystkie te tabliczki jak prawdziwy wagon, a na koniec wysyłało się go po plastikowych torach, które wiły się po całym mieszkaniu i oczywiście były idealnie sterowane. Tata potrafił połączyć w tym hobby właśnie tę swoją miłość do sztuki, do rzeźbiarstwa, do modelarstwa z taką zegarmistrzowską precyzją bycia elektrykiem, elektronikiem. Z elektroniką właśnie, która ożywiała te budynki, te kolejki, te dworce.

Dla przykładu dworzec, model dworca miał oświetlenie wewnątrz i z zewnątrz. Semafony na przejazdach kolejowych tata uzbrajał w takie diody LED, bardzo wczesne diody LED, kolorowe, które zapalały światło czerwone, kiedy pociąg nadjeżdżał i zielone lub mrugające czerwone, kiedy pociąg akurat nie przejeżdżał, a szlabany na tych przejazdach kolejowych były uniesione w górę. Tak, one również podnosiły się i opuszczały automatycznie, kiedy pociąg zbliżał się do stacji ustawionej gdzieś pomiędzy przedpokojem a salonem. Dla mnie to była totalna magia i totalny makrokosmos, do którego mogłem wejść, w którym mogłem zdecydować, gdzie będzie stał dworzec, gdzie będzie stała stacja benzynowa, przejście dla pieszych, czy właśnie zwrotnica, bocznica, gdzie przygotowywano całe składy, gdzie ja później mogłem te składy przygotowywać do nowej trasy,

w którą później wyruszały... To wszystko w zaciszu domu. No i z tatą, który uczył mnie, że to co w głowie może stać się tym co w rzeczywistości i bardzo często można to ożywić właśnie wykorzystując do tego technologię.

Podobnie tata potrafił rozbierać plastikowe zabawki, na przykład autobusy, i wstawiać do nich zdalnie otwierane drzwi. Poprawiał błędy producentów albo potrafił wyczarować upragnioną zabawkę, niedostępną wówczas w tamtych latach w Polsce, przerabiając coś, co dostępne było masowo na miejskich bazarach.

Plastikowe nic stawało się plastikowym czymś, ponieważ miało otwierane drzwi. A bardzo często otwierane w taki sam sposób jak w amerykańskich filmach i tamtejszych żółtych autobusach szkolnych. Potem przyszła pora na LEGO. Jestem jego ogromnym fanem po dziś dzień i to właśnie klocki LEGO pozwoliły mojej głowie zacząć łączyć elementy humanistyczne z użytecznością. Ale o tym za moment. Zacznę od wspomnienia, choć wiedząc to, co wiem dziś, wolałbym tamtą kasę wtedy zainwestować, ale wspomnienie jest takie, że przepuściłem wszystkie pieniądze, które dostałem na komunię, na LEGO Star Wars. Tak, jestem fanem Star Wars, „Gwiezdných Wojen”, czego można się domyślić zresztą, i to takim fanem, że widziałem wszystkie części łącznie ponad 30 razy. LEGO pokazało mi, że wyobraźnia tak naprawdę nie ma granic. A nawet jeżeli te granice wydają się nam istnieć, możemy w głowie je obalić, zmieniając koncepcję czy nasze wyobrażenie o budowli, którą właśnie wznosimy. Tak zwane księgowanie mentalne. Teraz to już wiem, wtedy to pomagało mi oswoić się z rzeczywistością, że czegoś się nie da zrobić, tak tę rzeczywistość zmienić, żeby to, co zrobić się dać. Stało się moim marzeniem. A potem to marzenie udało się osiągnąć.

To mi bardzo, ale to bardzo pomogło w dorosłym życiu. I pomaga do dziś. Do dziś zresztą rodzice trzymają zbudowany przeze mnie model Titanica, który LEGO oficjalnie wprowadziło do sprzedaży, co prawda, ale ponad dwie dekady później. Chciałem go mieć już wtedy, za dzieciaka, w latach 90., więc zbierałem przez długi czas klocki w odpowiednich kolorach, rozmiarach, kształtach, aby móc zbudować samodzielnie model o długości 110 cm i wysokości prawie 30 cm. Udało mi się i do dziś jestem z niego cholernie dumny. Fotę tej budowli znajdziesz [tutaj](#).

LEGO Technic natomiast pozwoliło mnie dzieciakowi z blokowiska zasmakować świata programowania. Ciężko to tak do końca nazwać programowaniem, ale wiecie o co mi chodzi. Był mechanizm, silnik był żywy, a światełka w kokpicie pojazdów mogły się zapalać. Do LEGO wrócę jeszcze w dedykowanym odcinku, prawdopodobnie końcem marca, w związku z moją podróżą do miasta, z którego

LEGO się wywodzi, gdzie ono się zaczęło, gdzie to wszystko powstało w głowie rodziny Christiansenów. A wszystko [za sprawą książki](#), którą skończyłem już czytać i lektura tej książki będzie miała jakby pokłosie właśnie w tej podróży, ale o tym opowiem Wam innym razem.

Następnie przyszedł czas fascynacji telefonami komórkowymi. Oj, to były naprawdę szalone czasy. Mój pierwszy telefon komórkowy, mówiłem już kiedyś w jakimś odcinku podcastu o tym, ale wspomnę rzecz jasna również dziś, to był Ericsson R600. Ericsson R600 srebrno-niebieski to był pierwszy model telefonu komórkowego na polskim rynku, który miał zmieniane podświetlenie ekranu, w sensie kolor tego podświetlenia. Raz mógł być pomarańczowy, różowy, fioletowy, zielony i neutralny z tego co pamiętam, chyba jeszcze niebieski. Tak to się zmieniało, że kiedy zmieniał się kolor podświetlenia ekranu, no to również zmieniał się kolor podświetlenia klawiatury. To była po prostu jedna matryca z diodami.

Ten Ericsson R600 dostałem w szpitalu, kiedy byłem tam hospitalizowany po dosyć poważnym złamaniu prawej nogi. O tym też opowiadałem w odcinkach poświęconych bieganiu. Też zalinkuję Wam w opisie do tego odcinka, bo to bardzo przykry, ale też dający mi z perspektywy lat etap mojego życia. No i przebywając przez wiele tygodni, ucząc się na nowo chodzić właśnie jako chyba wtedy trzynastolatek, z tego co pamiętam, dostałem ten pierwszy telefon, żeby mieć kontakt z rodziną, mówiąc zupełnie wprost. Ericsson R600 był naprawdę takim telefonem, którego ja uwielbiałem. Mój tata w ogóle swój pierwszy telefon Ericssona T10s kultowego z dołączaną klawiaturą QWERTY od spodu miał bardzo długo i ja pamiętam jaka była przepaść między rozmiarem ekranu w tym moim Ericssonie R600 a jego T10s. W sensie tam mieściła się jakoś jedna linia tekstu w porywach dwie.

U mnie już dało się grać w Snake'a, znaczy w odpowiednik Snake'a na Ericssonie lub malować właśnie jakieś tam, wiecie, czymś co przypominać miało Painta obrazki lub no właśnie zmieniać te podświetlenia i to wywoływało niemałe poruszenie otoczenia, czy to w szkole, czy w rodzinie. Także tak, mój pierwszy telefon Ericsson R600. Tutaj pamiętam, jakby to było dziś też, że prenumerowałem taki magazyn pod tytułem „Twoja Komórka”, którego naprawdę sterty wydań do dzisiaj zalegają u mnie w domu rodzinnym i co jakiś czas przewijają się zdjęcia takich wydań, takich sterty również od innych zajawkowiczów, od innych fanów technologii czy fanów retro na X, na Twitterze dawnym, i zawsze wzbudzają ten sam przeogromny poziom nostalgii w naszej bańce technologicznych maniaków.

W sumie każdy hajs wtedy przepuszczałem na obcowanie z nowymi modelami telefonów komórkowych.

Tak już miałem. Zaczęło się od rozwalenia kasy z komunii, potem nie zmieniło się to w przypadku tego wybuchu popularności telefonii komórkowej w Polsce. Pamiętam, że miałem dość sporo, nie będę już tutaj cytował całej listy, bo to nie o to chodzi, żeby się tam chwalić, zresztą to nie jest cel tego odcinka, modeli Nokii, które posiadałem, ale wierzcie mi, że było tego sporo. Chciałbym też podkreślić, że wtedy to były inne czasy, w sensie wtedy, nawet biorąc pod uwagę siłę nabywczą złotych, telefony nie kosztowały, patrząc na dzisiejsze realia, n-tysięcy złotych, a obudowy czy akcesoria do nich n-set złotych. A czasami również tysiący, jak to dobrze wiemy, ma miejsce w dniu dzisiejszym.

Natomiast ta pasja do nich, do telefonii komórkowej, doprowadziła do tego, że w wieku 17 lat pomagałem sprzedawcy w jednym z komisów GSM w mojej rodzinnej miejscowości. No wiecie, to były czasy, że klient nie przychodził po futerał czy szkło ochronne na ekran swojego smartfona, bo po pierwsze smartfona nie było, a po drugie takiego tworu, a po drugie żaden telefon nie miał ekranu ze szkła. Więc ludzie przychodzili po małe folie poliwęglanowe, wycinane z większego bloku poliwęglanu, aby nakleić sobie... plastik na plastik, tak? Na plastikowy ekranik swojej Nokii czy Siemens, żeby on się nie porysował. O tłuczeniu nikt wtedy nie myślał, bo żaden telefon się nie tłukł. Nie miał jak.

Dzięki temu, że to była moja prawdziwa pasja, mogłem nauczyć się podstaw biznesu i pracy w otoczeniu z klientem i do klienta, które było osadzone też na płaszczyźnie, też w takim szerokim otoczeniu, które w sporej części rozumiałem. Dzięki tej właśnie lekcji przedsiębiorczości mogę dzisiaj śmiało z ręką na serduchu powiedzieć, że ta praca w wieku 17 lat dała mi więcej niż jakikolwiek przedmiot związany z biznesem czy przedsiębiorczością w systemie edukacji.

Oczywiście, to było śliskie. Oczywiście, czy powinienem pracować w wieku 17 lat? Na dzisiaj uważam, że tak, powinienem. I każdy powinien, myślę, zaczynać tę przygodę i móc zaczynać zgodnie z prawem przygodę już nawet wcześniej, od 16 roku życia. Oczywiście, nie zawałając systemu edukacji przy tym.

Choć z drugiej strony, jak patrzę na moich rówieśników dziś, to wielu z nich jakby z tym, co studiowało, nie ma nic wspólnego, ale to temat na inny odcinek.

Z ciekawszych anegdot jeszcze z tamtego czasu, to do dziś pamiętam jak na klatce schodowej z kumplami słuchaliśmy brzmienia dzwonek polifonicznych, wtedy polifonia się w ogóle w Polsce rodziła, albo podejmowaliśmy karkołomne wręcz próby wgrywania na Siemense, Alcatele, Samsungi, Sagemy, plików MP3, a później po zastosowaniu turbo kompresji. Próby odtworzenia tych plików MP3 na maleńkich głośnikach tych telefonów, także w sumie nic nie było słychać, ani nie dało się zrozumieć słów, ale no wiecie, udało się! Podobnie pamiętam wgrywanie czegoś przez podczerwień, czyli tak zwany port IRDA i przesyłanie sobie dzwonek między telefonami. To tylko nieliczna część telefonów, na przykład Siemens C65 dla przykładu, miał taki port IRDA i umożliwiał tego typu zabiegi. Można powiedzieć, że to było coś na wzór protoplasty dzisiejszego AirDrop. No ale o ile udało się w ogóle to zrobić, przy okazji nie wysadzając Windowsa XP w kosmos, kiedy się podłączało port IRDA, trzeba było do niego zainstalować sterownik, a to powodowało różne rzeczy, łącznie z zepsuciem całego komputera, no to był sukces.

O ściąganiu simlocków nawet nie będę tutaj się rozwijał i wspominał, bo to był czas, kiedy ktoś, kto potrafił to robić, był określane mianem... „hakera”.

No i w końcu przyszła pora na komputery. Dlaczego od zawsze chciałem mówić o tym, jak przydatna może być technologia?

Tę część dzisiejszej opowieści rozpocznę od tego, że pierwszy komputer PC dostałem dopiero w wieku lat 12. Choć wiedziałem, że moi rówieśnicy mieli to sporo wcześniej. Takie czasy, ale dzięki temu mogłem dłużej jarać się innymi rzeczami. To był wtedy jakiś Intel Celeron, więc dla tych, co kojarzą tamte czasy, jest dosyć jasne, że późno zaczynałem, ale nawet nie pamiętam konkretnej konfiguracji, ilości RAM-u, dysku. To jest absolutnie absurdalny czas dla mnie teraz z punktu widzenia dnia dzisiejszego i po prostu nie pamiętam.

Znaczenie miało to, że chodziliśmy z tatą do jego znajomego, który dla mnie był komputerowym magikiem. I on mnie uczył, jak dziś działa świat. Wtedy, mówiąc tak, jak wtedy działał świat. Ten nowy świat, do którego wkraczałem. Pokazywał mi, jak można sobie przegrywać płyty, jak działa nagrywarka, jak działa pakiet Office. Kuzynka, Kinga, po raz pierwszy pokazała mi internet i wyjaśniła, do czego może służyć w taki utylitarny sposób. A że była kujonką przy okazji, to od razu miałem to szczęście, że właśnie taką utylitarną stronę sieci www poznałem na samym początku. Choć gry w Małysha pamiętam do dziś! Pamiętam też, jak wtedy nie istniała Wikipedia, a encyklopedie PWN wgrywało się na płytach CD. Albo w kilku

plytach CD, albo w kilku dyskietkach, wkładając jedną po drugiej. I kosztowało to masę pieniędzy, masę czasu, żeby w ogóle do informacji na tych nośnikach dojść, a potem okazywało się, że kilka miesięcy później te informacje są nieaktualne i nikt ich zdalnie nie uaktualnił. Oczywiście, to były też czasy, w których nagrywarki CD, a potem DVD, pracowały z taką prędkością, że dzisiejsze farmy krypto mogą się przy tym schować. W sensie, wszyscy wiemy o czym mowa, ale nie jest też tajemnicą, że giełdy komputerowe, jak ta na Grzybowskiej w Warszawie, stały się z czasem wylęgarnią polskich właścicieli wielomilionowych biznesów internetowych, jak dziś chociażby CD Projekt RED.

Był też IRC, BLIP, czyli polski Twitter, czy forum Dobreprogramy.pl albo Instalki. Spędzałem na tych stronach, portalach (nie wiem czy to jest określenie adekwatne do tamtych czasów, choć wtedy wiele osób nazywało nawet stronę internetową czy bloga – portalem), hektolitry godzin tam spędzałem.

I potem nadeszły czasy Apple, pierwszego, czyli pierwszego urządzenia od Apple, jakie miałem.

Ale tę część opowieści mojej przygody ze światem elektroniki użytkowej ogółem szeroko omawiałem [w odcinku 270](#). Natomiast to, co chcę dziś podkreślić, to pewnego rodzaju zmiana perspektywy w podejściu do elektroniki ogółem, od momentu, gdy zobaczyłem, jak działa iPod i iTunes. I to ciekawe, nie zobaczyłem tego kupując, wtedy pamiętam, w Komputroniku pierwszego iPoda Shuffle za 139,99 zł, 1 GB pamięci. Mam tę fakturę do dziś z Komputronika! Jeżeli ktoś tego słucha od Was, to pozdrawiam serdecznie. Mogę Wam podesać zdjęcie. Takie to były czasy, takie to były ceny produktów Apple w Polsce. Natomiast zobaczyłem to u córki znajomej mojej mamy, która dostała ze Stanów iPoda Nano, wczesnej generacji, nie pamiętam dokładnie której, ale jakby zobaczyłem, że to urządzenie, no wiecie, z Ameryki, jest w Polsce, działa w Polsce i działa dokładnie tak, jak na tych wszystkich filmikach albo jak u chłopaków Apple Blog TV.

No i stwierdziłem, że kurczę, kiedyś chcę takie urządzenie mieć! Ona miała jeszcze iPoda Nano, więc miała tam QuickWheel. Ja miałem, bo po prostu mogłem sobie pozwolić wtedy tylko na iPoda Shuffle bez ekraniku. Ale już wtedy wiedziałem, jak zobaczyłem u niej, że tak, chce iść w kierunku tego ekosystemu, a wtedy oczywiście o żadnym ekosystemie nikt nie mówił. Natomiast jak zobaczyłem i zrozumiałem filozofię albumów iTunes, czyli katalogowania piosenek w ramach całych właśnie albumów, tak dokładnie jak robimy to na półce, kładąc fizyczną płytę

CD z książeczką, z okładką i tak dalej, to przepadłem bez reszty. W sensie powrót do Winampa nie był już wtedy możliwy, nie? Nie jest możliwy do dziś. Do dziś używam Apple Music, zresztą nie używałem nigdy Spotify przez dłuższy czas niż czas testu jednotygodniowego. Zawsze było to już iTunes, no a później Apple Music. To właśnie ta prostota mnie zatrzymała przy Apple'u. No a jak już iPod Shuffle u mnie się pojawił, to poznałem też podcasty, dzięki właśnie iTunes, wgrывая każdy odcinek, który ukazał się podcastu nowy. Wtedy były takie podcasty, które już dzisiaj w Polsce nie istnieją, bo to był początek podcastingu w Polsce. Łukasz Witkowski chyba wtedy nagrywał „Polskie Detroit”. Był Apple Block TV czy w Radiu Frycz. Audycje Pawła też Nowaka, Asi i Włodka. Nie wiem, czy byli już wtedy „Nadgryzieni”. Chyba nie. Ale był MacKozer, „Diabelskie Ustrojstwa” później. To wszystko sobie wgrываłem ręcznie, przeciągając pliki na komputerze z Windowsem jeszcze, do iPoda Shuffle przez aplikację, przez program iTunes. Podcasty poznałem właśnie dzięki Apple'owi. No dzisiaj skończyło się tak jak widzimy i jak słyszymy, bo do Was, do Ciebie mówię w tym momencie!

Ale o takim zakochaniu się w użyteczności, w przydatności technologii, zaważył też fakt tego, że pojawił się w moim życiu pierwszy Mac, MacBook Pro i z CD-ROM-em już o budowie *unibody*. Cała historia z zakupem tego Maca to mógłby być scenariusz na kolejną część Jamesa Bonda, ale o tym opowiadałem właśnie w [270 odcinku](#) szerzej, więc posłuchaj, jeżeli jeszcze nie słuchałeś lub nie słuchałaś. Natomiast skracając ją na potrzeby tego odcinka, wtedy Maci kupowały się tak, że dzwoniło się telefonem do aplikacji, rezerwowało się konkretną sztukę, a jeżeli nie zdążyłeś, nie zdążyłaś na godzinę, na którą byłeś umówiony, to ktoś inny w kolejce przed sklepem koczował wręcz, żeby ten komputer zamiast Ciebie kupić.

Prawdziwy wyścig z czasem, również na polskich drogach i wiercie mi, że te komputery przyjeżdżały w ilości trzech, czterech sztuk na Polskę, a chętnych było w dziesiątkach zapisanych na listach pod ladą, że tak powiem, u APR-ów. Takie czasy. Wtedy na pierwszym MacBooku Pro poznałem po raz pierwszy pakiet iWork i iLife. I takie aplikacje jak Pages, Keynote, zwłaszcza Keynote, GarageBand. One zdecydowały, że zainteresowałem się w ogóle podcastingiem, montowaniem audio, że zobaczyłem, że przygotowanie prezentacji to nie musi być ten straszny i do dziś tak uważam PowerPoint, tylko może to być prosty, intuicyjny keynote, który robi jeszcze efekt WOW(!) na dzień dobry, jak się go w ogóle wyświetli, gdziekolwiek, komukolwiek. I zobaczyłem, że technologia właśnie może służyć mnie, a nie ja jej. I tak już zostało do dziś.

Przygodę z podcastingiem rozpocząłem też dosyć śmiesznie i to też jest w [270 odcinku](#), ale przytoczę jeszcze raz tę anegdotę, oczywiście też skracając, bo od montowania kazań, które były wygłaszane w naszej parafii i robienia z nich podcastów właśnie w garaż będzie. Takie czasy i wierzcie mi, że wtedy ucząc się co to w ogóle jest obróbka dźwięku, nie wiedząc o tym absolutnie nic... właśnie w GarageBand, zobaczyłem, że Apple robi jedną rzecz, oprócz tego, że sprzedaje ładnie wyglądające rzeczy, nie? W sensie, pozwala robić to, co mój tata robił za dzieciaka przy kuchennym stole, czyli ożywiać pomysł tu i teraz. Wtedy wkładając do budynku dworca na makiecie światełka, żeby tam się paliły, czy idzie noc.

Później pozwalając pociąć ścieżkę audio szybko, intuicyjnie, prostymi komendami i wypuścić z tego plik, piosenkę, podcast, cokolwiek dusza zapragnie. To była taka kalka w mojej głowie i do dziś wspominam to i tłumaczę przy okazji jakichś występów, dlaczego właśnie zakochałem się w Apple i te kropki się wtedy połączyły. Miałem też niesamowite szczęście, że w tamtych czasach i po dziś dzień, jestem za to wdzięczny rodzicom, mogłem mieć Maca w ogóle, w sensie to był kosmos, nie tylko w obrębie osiedla, ale że mogłem z tym Maciem pojechać na studia do Krakowa, nie? I to właśnie z nim skończyłem technikum, potem właśnie te studia i to był dla mnie totalny *gamechanger*, a ja dostałem warunek, kiedy dostawałem tę maszynę od rodziców, że skoro kupują mi taki sprzęt, o którym ja sam chodzę po mieszkaniu i mówię, że jest on stworzony dla twórców i ułatwia naukę itd., itd., to moje zadanie polega na tym, abym pokazał, wykazał, że tak rzeczywiście jest. I to miałem z tyłu głowy, mam do dziś, używając produktów Apple.

To tak zaczęła się moja przygoda z dziennikarstwem technologicznym, która trwa do dziś i która spowodowała, że staram się mówić o tym właśnie, jak korzystać z technologii, żeby służyła nam, a nie my, jej.

I ostatnia część tej dzisiejszej rozmowy, na którą pewnie część z Was najbardziej czeka, no to jest odpowiedź na pytanie, jakie ulubione gadżety pamiętam z dzieciństwa czasów nastoletnich i jak one wpłynęły na mnie dziś, na to, kim jestem.

Idąc chronologicznie, moi drodzy, bo nie o wszystkim wcześniej wspomniałem, nie o każdym gadżecie, zabawce, którą miałem, bo to jest opowieść na książkę, może kiedyś, to tak, zaczynamy chronologicznie:

- Zabawka Centertel, którą dostałem rzeczywiście przy okazji wizyty znajomych rodziców, którzy przylecieli do Polski ze Stanów. Nie wiem, który to mógł być rok, 95, 96? I to był plastikowy telefon z klapką i z anteną taką wysuwaną, jak na szpiegowskich filmach z tamtych lat. Pierwszy raz dostałem, zobaczyłem, to jeszcze gadało, dzwoniło, jak się naciskało klawisze, to one wydawały dźwięk. czego osobiście dzisiaj nienawidzę i mam wszystko wyciszone, ale to pomińmy. Drwina losu i historii. Zabawka Centertel, absolutnie pierwszy gadżet, który miałem i uwielbiałem go. Mam nawet zdjęcie z nim, ale już tego zdjęcia to Wam może nie będę wrzucił, bo chyba nie każdy chciałby je widzieć. Dajcie zresztą znać!
- Drugi gadżet. Projektor/rzutnik klisz ze zdjęciami o nazwie Ania ŁZK PREXEL. Możecie sobie w Google wpisać, może kojarzycie też ze swojego dzieciństwa takie urządzonek. Wkładały się do niego rolki z niewywołanymi zdjęciami i one później były rzutowane na ścianę. Czyli taki wczesny projektor. Po prostu jeżeli chciało się przejść do kolejnego zdjęcia, to się korbką kręciło i pojawiały się kolejne. Kosmos. Uwielbiałem takie wieczory, kiedy oglądaliśmy niewywołane zdjęcia rodziców z czasów narzeczeńskich, czy ze ślubu i tak dalej, i tak dalej. No to było coś jak domowe kino wtedy. Kolejne gadżety.
- Kolejki budowane z tatą, o których już tutaj wspomniałem. Dalej.
- Tamagotchi. No nie mogło być inaczej. Ja uwielbiałem hodować swoje wirtualne, cyfrowe zwierzątko i miałem tych Tamagotchi kilka.
- Commodore 64 z USA razem z joystickami i takim odtwarzaczem gier z kaset. Miałem, dostałem właśnie też jako prezent i tam pierwszy raz tak naprawdę zobaczyłem, że literki wpisywane na klawiaturze pojawiają się na ekranie.
- W sensie, pomijam system, to było Commodore. Chodzi o samo wspomnienie. Naciskam coś i to coś pojawia się w formie cyfrowej na ekranie. To było właśnie Commodore. Lego, o którym już tutaj było dzisiaj dużo.
- Wieża stereo od Sony, na którą cholernie długo odkładałem, ale jak już miałem te dwie kolumny i jedno płytowe, co prawda, bo nie miałem nigdy tej wieży z mieszaczem, ale jedno płytowe odtwarzacz CD, no to naprawdę czułem się jak król.
- Pegasus z bazaru i milionem gier na jednym kartridżu. Pamiętam do dziś. Nigdy nie doszedłem do tej milionowej gry, żeby ją w ogóle odpalić, ale wierzę na słowo, że ten milion gier na tych nośnika było!
- Telefon bezprzewodowy w pokoju. Czyli chodzi mi o to, że rodzice mieli w salonie jeden, a ja miałem drugi w pokoju i mogłem ja odebrać sobie w pokoju połączenie telefoniczne. No nie wiem, na przykład od babci. Sam fakt, że tata to zrobił, ciągnąc przewody podłogą przez całe mieszkanie, już był dla mnie kosmosem, ale

później fakt, że mogłem na tym bezprzewodowym, chyba od Philipsa, telefoniku tej słuchawce sobie odebrać u siebie w pokoju. Słuchajcie, absolutny kosmos dla mnie!

- Wspomniany Ericsson R600, mój pierwszy telefon komórkowy, potem każda Nokia jaka istniała, ale najbardziej model E3100, Nokia 3100, nie wiem dlaczego, ona się niczym nie wyróżniała, nawet aparatu nie miała, ale ze wszystkich Nokii, tę Nokię, maleńką Nokię, może dlatego, że właśnie była mała, wtedy była moda na maleńkie rzeczy, na małe telefoniki. I właśnie 3100 była takim telefonem, który z jakiegoś powodu, jestem w stanie powiedzieć dzisiaj dokładnie, z jakiego zapadł w mojej pamięci najbardziej.
- Wypalarka laserowa na druków LightScribe na płytach CD. Chodzi o to, że wkładało się płytkę, był program, w programie układało się grafikę, na przykład okładkę tej płyty. A następnie ona została laserem wypalona na specjalnych płytach CD, cholernie drogich płytach CD. No i to był jakiegoś rodzaju, no wiecie, element luksusu na dzielni, że tak powiem. Ale najgorsze było to, że jak sobie włożyłeś taką płytkę do CD-ROMu, do nagrywarki, wypaliłeś ją i wypaliłeś ją źle, tak że się nie dało jej odtwarzać, a wcześniej już ją zepsułeś laserem, no bo nadruk został zrobiony przez tę część, która ją robiła, czyli LightScribe, no to wszystko było do wyrzucenia i to nie było miłe. Te płytki kosztowały kilkadziesiąt złotych za sztukę.
- Słuchawki KOSS Porta Pro. Kolejny ulubiony i kultowy po dziś dzień gadżet. Wiele osób ma i korzysta z tych słuchawek właśnie dzisiaj. W ogóle KOSS jako producent tego modelu Porta Pro zapisał się gdzieś na kartach, w annałach w ogóle producentów audio i mnie to nie dziwi. Ja uwielbiałem te słuchawki, one się super sprytnie składały do małych rozmiarów, zanim jeszcze w ogóle Bose cokolwiek wyprodukował, co... wiadomo jak składa, rozpadały się w patrzeniu po spojrzeniu na nie. W sensie były bardzo kruche, ale do dzisiaj tak jest, że właśnie COS daje na nie dożywotnią gwarancję i ja pamiętam, że swoje porty pro wymieniałem trzy razy i za każdym razem dostałem nowy model. Także szacunek bezbrzeżny po dziś dzień.
- No i potem dwa ostatnie gadżety to oczywiście iPod i Mac.

Potem zaczyna się historia nowożytna, że tak powiem, Krzyśka, czyli cały panteon produktów Apple, który do dziś mnie otacza, nawet jak nagrywam ten odcinek, ale nie będę o tym dzisiaj już więcej mówił, bo to nie jest żadne retro, choć myślę, że za 10 lat osoby, które pamiętają czasy pierwszego Apple Watcha, będą mogły

w odcinkach retro. Myślę, że będę taką osobą, jeżeli za 10 lat będę mówił w eterze o technologii albo w jakimś świecie o technologii, może wirtualnym, no to pewnie taki odcinek nagram, bo pamiętam zakup pierwszego Apple Watcha.


Ale to nie jest temat na dziś. I na zakończenie, moi drodzy, jakie lekcje wyciągnąłem z tego wszystkiego?

Myślę, że jedną, o której między zdaniem dziś jeszcze nie wspomniałem, a mianowicie jestem niesamowicie, bo mam za co, wdzięczny, że pamiętam początki internetu, świat bez telefonów komórkowych i początki telefonii komórkowej w Polsce i początek iPhone'a, a tym bardziej, że pamiętam te długie wieczory spędzone z tatą w pracowni lub w kuchni lub na dywanie układając trasę kolejek.

Doceniajcie każdy taki moment, nawet jeżeli macie go teraz ze swoimi dziećmi lub będziecie mieli, bo one już potem nie wracają.

Dzięki za dziś. Dajcie znać, czy taki retro odcinek Wam się podoba!

[MUZYKA]

Raz jeszcze, na koniec, żeby nie umknęło. Przypominam, zostaw na [Apple Podcasts](#) lub na [Spotify](#) taką liczbę  gwiazdek, jaką uznasz za stosowną.

Do usłyszenia w kolejnym odcinku, a za dziś bardzo dziękuję.

[MUZYKA CICHNIE – KONIEC ODCINKA]